ATENEUM

Teatr im. Stefana Jaracza

Jeremi Przybora Jerzy Wasowski
Andrzej Poniedzielski

STACYJKA ZDRÓJ

1928-2008

80 LAT

Dyrektor
Zbigniew Libera

Dyrektor Artystyczny
Izabella Cywińska

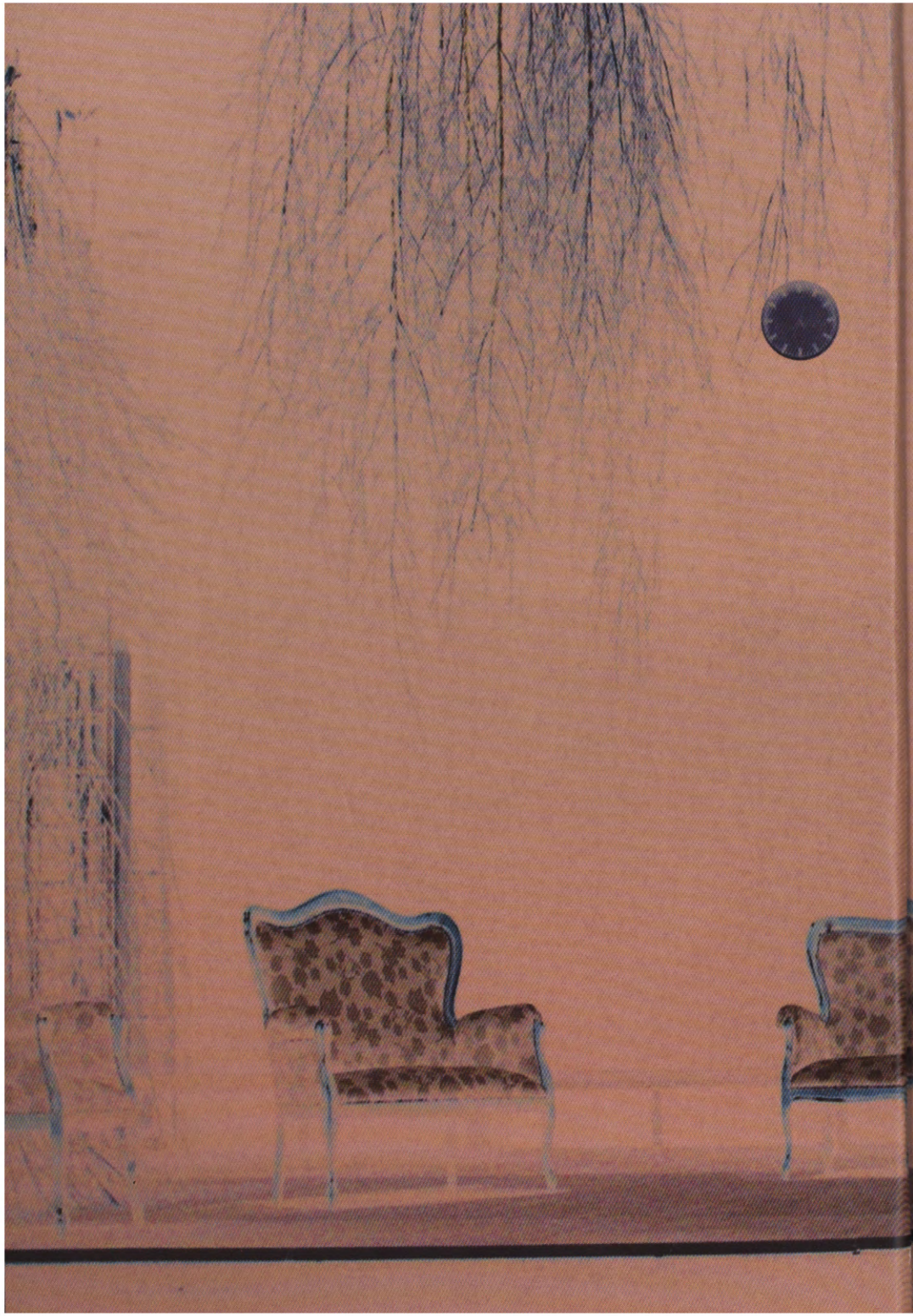

Jeremi Przybora Jerzy Wasowski
Andrzej Poniedzielski

STACYJKA ZDRÓJ

scenariusz i reżyseria – **Adam Opatowicz**
Andrzej Poniedzielski

scenografia – **Jan Banucha**

współpraca scenograficzna – **Ewa Krauze**

kierownictwo muzyczne i aranżacje – **Wojciech Borkowski**

przygotowanie wokalne – **Tomasz Bajerski**
Andrzej Borzym

choreografia – **Dorota Furman**

asystent scenografa – **Mateusz Stajewski**

Premiera
19 kwietnia 2008 r.
Szósta premiera
w sezonie 2007/2008

Występują:

PANIE

HRABINA HRR. – **Dorota Nowakowska**
MIŁOSŁAWA – **Katarzyna Łochowska**
KATIA STROFA – **Cynthia Kaszyńska**
WDOWA PO DR PR. – **Krystyna Tkacz**
IMGŁOGENA – **Magdalena Zawadzka**

PANOWIE

PREZES OMEGA – **Piotr Fronczewski**
KSIĄDRZEM LUC – **Jerzy Kamas**
YOUPITER – **Krzysztof Tyniec**
ZMYSŁAW – **Dariusz Wnuk**
ÓW – UFFNY – **Artur Barciś**
ÓW – NIEUFNY – **Tomasz Kozłowicz**

KWARTET IM. CZASTUSZKIEWICZA
Marek Lewandowski
Grzegorz Damięcki
Jan Janga Tomaszewski

POETA SMUTKU – P.S. – **Andrzej Poniedzielski**

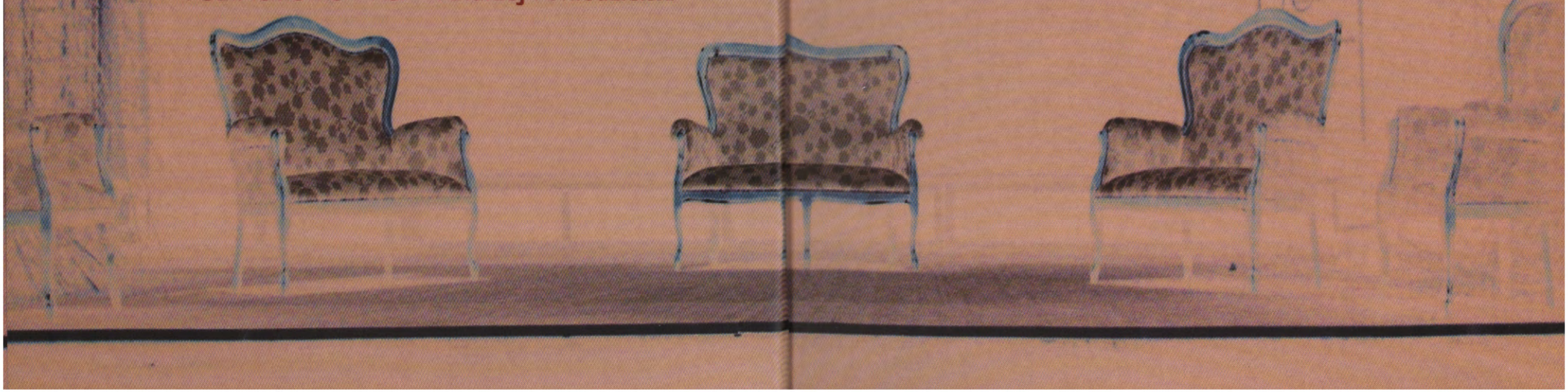

Gra zespół kameralny pod kierunkiem
Wojciecha Borkowskiego/Tomasza Bajerskiego

fortepian
Wojciech Borkowski/Tomasz Bajerski
skrzypce
Marek Wroński/Małgorzata Chrzanowska/Izabela Jaskólska
wiolonczela
Barbara Piotrowska/Magdalena Roztworowska
obój i rożek angielski
Filip Woźniakowski/Sebastian Aleksandrowicz
róg
Igor Szeligowski/Henryk Kowalewicz
akordeon
Klaudiusz Baran/Rafał Grząka
kontrabas
Adam Cegielski/Paweł Puszczało
perkusja
Piotr Maślanka/Marta Maślanka/Rafał Siwak

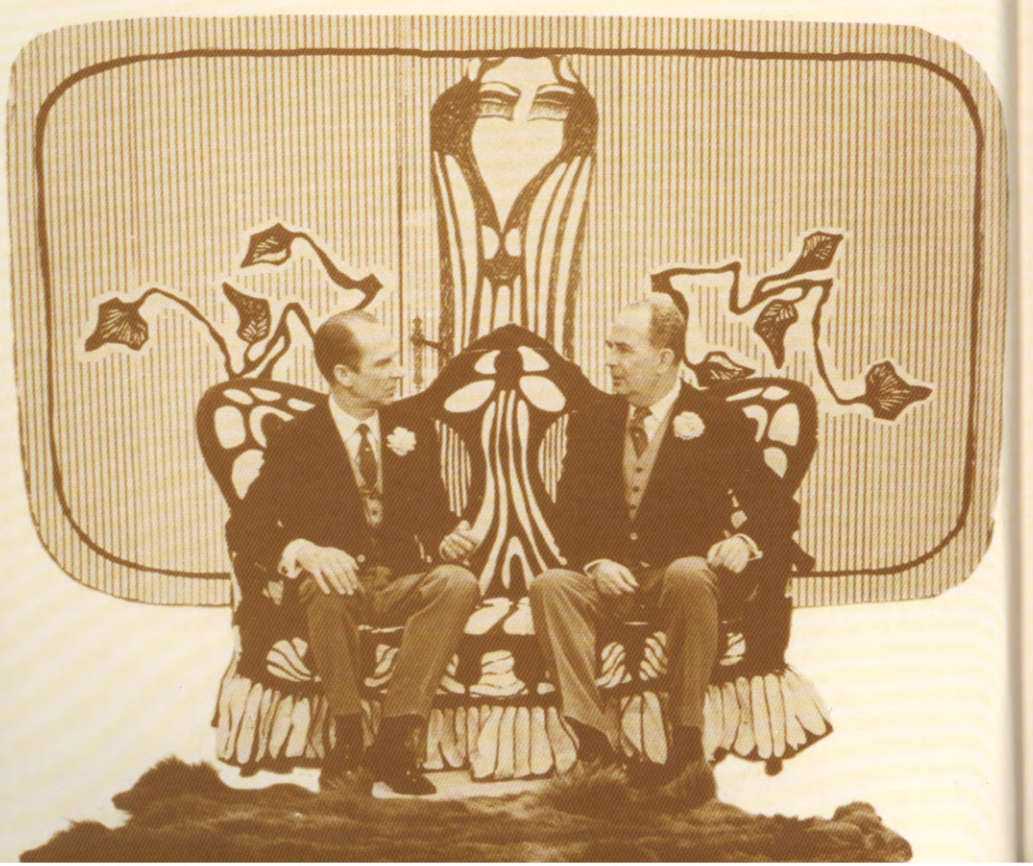

STARSI PANOWIE. DWAJ. Bo STARSI PANOWIE byli dwaj, a jakże jedyni. Oj, jakże jedyni. Każdy z nich i obaj razem to Andersen dla dorosłych. Dla dorosłych i dorastających. Dorosłych i dorastających w epoce, która i dorosłości i dorastania nie pozwalała traktować prywatnie.

Owszem – fizyczność. Twoja. Owszem – emocje. Twoje. Owszem – oczytanie. Obycie. Ale Epoka nie pytała czy to wszystko w Tobie dorosło.

Epoka pytała – czy to wszystko dorosło do Niej. Nie pytała zresztą wprost. Ona wiedziała. Wiedziała wszystko. A raczej czuło się, że Ona wie wszystko. I że siła w Niej taka, iż zawsze może zapytać.

TY – drogi obywatelu nie musiałeś wcale dojrzeć prywatnie. Ale dojrzeć społecznie – musiałeś. Dlatego Ona – ta epoka, Twój paszport miała u siebie. W swoim biurku. Biurku z epoki. Żebyś Ty obywatelu, nagłą niedorosłością targnięty – nie wyjechał gdzieś przypadkiem. Żebyś krzywdy jakiej sobie nie zrobił, biedy nie napytał. Ale jedyny paszport jaki każdy miał przy sobie – to paszport do Wyobraźni.

I tam, dyskretny stempel swojej wizy przystawił Kabaret Starszych Panów.

Tele – wizy nawet. Można było już tak powiedzieć w roku 1958. A zbieżność brzmieniowa wyrazów „tele – wiza" i „telewizja" uzasadniona była wówczas pewną, nie nazbyt wielką ilością odbiorników TV, w miejscowości stołecznej Warszawa i jej nadwiślańskiej okolicy.

Anegdota głosi, iż jeden z przywódców narodu naszego, przywódców – jego zdaniem - reagował na Kabaret Starszych Panów rzucaniem obuwiem w telewizor. Śmiem przypuszczać, że sami Panowie cieszyli się z takiego przejawu zainteresowania. W końcu zwróce-

nie na siebie uwagi dowolnego przywódcy to dla twórcy nie lada gratka. I śmiem przypuszczać, że z charakterystyczną dla NICH dobrotliwością decydowali się na to, że na zrozumienie ich twórczości ONI – mogą poczekać. Bo ONI niczego od widza nie w y m a g a l i.

Bo stworzyli Świat Równoległy. Nawet nie pretendujący do zastępczego względem tego rzeczywistego. Tym samym nie uruchamiając, nie dotykając poziomu dyskusji. Przeciwstawiając Epoce Żelaznych Argumentów – absolutny argumentów b r a k.

Gdyby próbować nazwać, określić, zatytułować obszar ICH wpływów, może trzeba by było zapożyczyć się nazewniczo w sąsiadującym obszarze ale może by tak – **WIARA, NADZIEJA, ...I ... MIŁO**

Wiara – bo tworzyli i podsycali wiarę w to, że świat nie kończy się na szaro-burym pejzażu „wielkich przemian" którego, jeśli wiosna lub inna przyrodnicze zjawisko nie zakłóci kolorystycznie – to nic go nie zakłóci.

Nadzieja – bo jeśli do wiary dodać poczucie humoru – to właśnie Nadzieję się otrzyma.

Tyle, że otrzymać nadzieję to całkiem co innego niż ją nieść. Dlatego Starsi Panowie zwracali ogromną uwagę na to, zabiegali o to, pragnęli – by było MIŁO. Choćby na chwilę. Ale... MIŁO. By żart był nieinwazyjny. Nie sięgający podstaw czyjegoś istnienia, a uznający ludzkie prawo do błędu i aberracji. By pozostawało wrażenie, że i owa aberracja i żart ów – ot przytrafiły się raczej. I nie zmieniają miłej skądinąd relacji Twórca – Odbiorca.

I miła była scenografia ich telewizyjnych poczynań. I mili byli pierwsi, a jakże niezapomniani wykonawcy tych piosenek. Tak określeni, tak wyraziści, a tak przy tym mili. Jak bardzo „po ludzku" każda z tych wiekopomnych kreacji zapadła w pamięć odbiorcy.

Boć zapleczem kopalnianym żartu – obszar skrywany, utajniony/upoufniony, acz obszar niezmierzonej ludzkiej głupoty. Ludzkość, pozbawiona tych złóż, albo choćby zagrożona jakimś rabunkowym wydobyciem – zaczyna nie mieć NIC. Zaczyna się bać. I wówczas może być przykra. Starsi Panowie Dwaj przechadzali się jeno w rejonie około-kopalnianym. Podziwiali krajobraz, sycili zmysły. Pochylali się od niechcenia, niby to przypadkiem i podnosili jakąś skamielinę. Z dziecięcym zdziwieniem oglądali ją. Zdziwienie i zachwyt ale i moralizatorstwo doprowadzali do poziomu – O! jaka skamielina! ...i szli dalej. Bo tyle było trzeba. By zainteresować tą formą spędzania czasu. A to już był prawie aktywny wypoczynek. Od Rzeczywistości.

Swoiste i swoje prawo Archimedesa stosowali ONI – Starsi Panowie. Że mianowicie: Rzeczywistość zanurzona w dźwięku poezji i poezji dźwięku – traci na wadze. Ile ? – tyle, że łatwiej ją znieść. I wystarczy.

Bo to w sam raz – tyle.

Te piosenki, te Ich teatry nieogromne – przez swą andersenowość i andersenność dawały, jakże niezbędne człowiekowi domniemanie, że wszystko może się zdarzyć. A więc i to co się zdarza. Łagodziły, więc w człowieku definicję Nieszczęścia. A to, jak nic innego, może nie nazbyt spiesznie, ale do Szczęścia przybliża.

Andrzej Poniedzielski

Jeremi Przybora

Łyżeczka z wywierconą dziurką, czyli geneza „Kabaretu Starszych Panów”*

Dokładnie nie pamiętam którego (ale październikowego) dnia 1958 roku doszło do premiery Kabaretu Starszych Panów. Dlaczego tak właśnie nazwałem (za aprobatą Jerzego) ten ewentualny cykl (bo wówczas brakowało przecież przesłanek na to, że będzie to cykl), już nie pamiętam. Ja nie skończyłem jeszcze czterdziestu trzech lat, Jerzy dopiero co skończył czterdzieści pięć, więc przymiotnik „Starsi” niespecjalnie odnosił się do naszego wieku, chociaż Gustaw Morcinek napisał o nas: „Nie rozumiem, kogo mogą bawić ci dwaj mizdrzący się, autentycznie podstarzali faceci?”.

Nie była to też z naszej strony kokieteria. Nawiązywaliśmy wprawdzie tą nazwą do czasów i środowisk, z których obaj się wywodziliśmy, do przedwojennego sposobu bycia i obyczajowości tamtego czasu, ale bynajmniej nie do wzorców przedwojennej klasyki kabaretowej. To jednak okazało się potem, bo podejmując decyzję o nazwie, nie mieliśmy pojęcia, jaki ten kabaret będzie. Nawet podczas pisania scenariusza pierwszego wieczoru (taką przyjęliśmy nazwę dla poszczególnych spektakli) nie zdawałem sobie z tego sprawy zbyt dokładnie. Zasadniczo „przyświecała mi idea” rozerwania się, zabawienia siebie i naszych

odbiorców przez oderwanie się od szarej, nudnej, brzydkiej codzienności, od panoszącego się wokół nas prostactwa. Ale w założeniu nie miała to być kampania przeciw czemukolwiek. Po pierwsze dlatego, że nie mieliśmy „Armat”, czyli założeń. Działaliśmy żywiołowo i spontanicznie. Dookoła nas było nudno i szpetnie. Ja się przeciw temu nie buntowałem, uważałem jeszcze wtedy, że to normalny bieg dziejów i społecznego awansu mas. Że stopniowo będzie się robić ciekawiej i ładnej. Ale tęskniłem za elegancją oraz innym od istniejącego „wystrojem” codzienności i, pisząc teksty do kabaretu, zacząłem dawać ujście tej tęsknocie. A Jerzy pewno (bo nie zdążyłem z nim o tym pogadać) czuł podobnie, przekładając to na elegancję swojej pięknej muzyki. I zaczęliśmy wciągać do tego maleńkiego zakątka inności również innych. Najpierw – kilkoro aktorów, a potem – naszą widownię. Nie wierzę w to, żeby to była duża widownia. (...) Program adresowany do inteligencji, która od zakończenia wojny do dziś nie odgrywa w tym kraju większej roli, nie może mieć wielkiej widowni. (...)

Powracając do rudymentów Kabaretu, muszę stwierdzić, że obok tęsknoty za elegancją sposobu bycia, druga jeszcze „przyświecała mi idea”, mianowicie przywdziania eleganckiego stroju. Takiego, jakiego nikt w naszym zgrzebno-parcianym kraju nie przywdziewał. Nie był to bynajmniej strój archaiczny. Żakiet, czyli „jaskółka” (mylony przez profanów z frakiem), do dziś obowiązuje w świe-

cie wyżej cywilizowanym jako uroczystszy od wizytowego strój na takiej okazje, jak śluby, pogrzeby czy renomowane gonitwy na wyścigach. Noszą go też dyplomaci, wyżsi funkcjonariusze wielogwiazdkowych hoteli, a nawet zakładów pogrzebowych. Do żakietów obowiązują spodnie sztuczkowe. Ale „sztuczka" nie była wtedy w Warszawie osiągalna żadną sztuką. Trzeba więc było ręcznie malować w prążki materiał na spodnie, żeby mogły udawać sztuczkowe. Później przeszliśmy na gładkie, flanelowe, dopuszczalne choć nie „klasyczne". (...)

Ilekroć pytano mnie (a pytano wiele razy), dlaczego Kabaret skończył się tak nieoczekiwanie, w pełni powodzenia, nigdy dotąd nie odpowiedziałem, że na skutek braku maskotki. A teraz wydaje mi się to najbardziej prawdopodobną przyczyną „ustania" Kabaretu Starszych Panów, bo tak naprawdę, to jej nie znam. Mogę się tylko gubić w domysłach. Znał ją niewątpliwie Jerzy, ale mi tego nie ujawnił. W to, że odmówił mi dalszego partnerowania w Kabarecie z powodu starości („Starzeję się, poszukaj sobie innego komika" – to jego słowa), nie potrafię jakoś uwierzyć. Wiem tylko, że gdyby Kabaret nie skończył się w 66 roku, to nastąpiłoby to w 68, czyli w jego dziesięciolecie. Tyle bowiem trwała u mnie wena kabaretowa, biorąc pod uwagę „Divertimento", jako kontynuację Kabaretu. Było ono swoistym Kabaretem jednego już tylko Starszego Pana. (...)

Dla Kabaretu Starszych Panów charakterystyczne było zjednanie całego zespołu aktorskiego

dla intencji autora. Przejawiało to się również i w tym, że wszyscy punktualnie przychodzili na próby i zostawali na nich do końca, nawet po tych scenkach czy piosenkach, w których sami brali udział. Nikt nie ulatniał się po wygłoszeniu swoich kwestii. (...) Właściwie wszyscy współtworzyliśmy ten Kabaret, który nie był kabaretem, a raczej czymś w połowie drogi między kabaretem a teatrem. (...)

Po emisji pierwszego wieczoru, który się nazywał Popołudnie Starszych Panów, mieliśmy z Jerzym zdecydowanie złe odczucia. Nie mogliśmy też ich z nikim skonfrontować, nawet z rodziną, bo nie mieliśmy jeszcze telewizorów ani znajomych z takowymi. Toteż bez entuzjazmu szliśmy Warecką na plac Powstańców na rozmowę z szefem telewizyjnej rozrywki Ryszardem Lindenbergiem. A tu zaskoczenie: szef powitał nas bardzo pochlebną recenzją naszego programu i zaproszeniem do dalszych odcinków tego „cyklu". (...) Tak to się zaczęło. (...)

Wszystkie wieczory Kabaretu Starszych Panów były emitowane z placu Powstańców lub tam nagrywane. Kiedy myślę teraz o tych spektaklach, wydają mi się tak przestrzenne: „Smuteczek" rozgrywa się na obszernych, parkowych połaciach jesieni, „Niespodziewany koniec lata" w przepastnym hallu hotelu czy gospody, „Przerwa w podróży" na rozległych łąkach „nad Prosną". A przecież działo się to w ciaśniutkich studiach-klitkach.(...) Trudno sobie tę ciasnotę wyobrazić, nawet oglądając to, co zostało jeszcze z Kabaretu na paru ocalałych widmowych taśmach. (...)

Od placu Powstańców wchodziło się (i chyba nadal wchodzi) do TV przez niewielki westybul z szatnią, z którego dość strome schody prowadziły w dół, do bufetu. (...) Przechowywałem do niedawna pamiątkę – wspomnienie o tym bufecie. (...) Tą pamiątką była (bo gdzieś mi się zapodziała) aluminiowa łyżeczka do herbaty. Ale nie do picia, a jedynie do mieszania cukru, bo miała w sobie wywierconą dziurkę. Miało to zapobiec kradzieży łyżeczek. Ale nie zapobiegło, bo podobnie jak ja, inni kolekcjonerzy zapragnęli mieć taki ciekawy przedmiot w prywatnych zbiorach. W końcu też przestano wiercić dziury w łyżeczkach. W takich to skromnych nad wyraz, zgrzebnych wręcz warunkach powstał mój manifest poetycki – Kabaret Starszych Panów. Jeszcze nigdy tak o nim nie napisałem (...), że to „manifest", bo przed chwilą na to wpadłem, chociaż wydawało mi się, że już wyczerpałem temat „geneza Kabaretu Starszych Panów". Niczego oczywiście nie odwołuję, to ucieczka od nudy i szarzyzny, tęsknota za elegancją, za inteligencją dziedziczną, przedwojennym kanonem sposobu bycia. Wszystko to – tak, oczywiście, jak najbardziej. Ale jest jeszcze sprawa poezji. Jedyne więc, co takiemu niedopoecie-humoryście pozostało, żeby jego żart zbliżyć do poezji, to szukanie tej atmosfery, nastroju, klimatu, tworzenie takiej codzienności, w której przebywa poezja.

Jeremi Przybora, *Przymknięte oko opatrzności. Memuarów część III*,
Wydawnictwo TENTEN, 1998, s. 195-207.

*Tytuł pochodzi od redakcji.

SPOTKAMY SIĘ NA TAMTYM ŚWIECIE

śpiewa Krzysztof Tyniec

Ja jestem duch,
astralny puch,
pogodny i beztroski.
Od moich psot
nie tryska pot,
nie stają dęba włoski…
Gdy spotkasz mnie,
ubawisz się,
bo przezabawnie plotę
– No, dość na dziś
– Pan chce już iść?
– Na razie tak, bo… potem…

Spotkamy się na tamtym świecie,
więc pośmiesz rad
na tamten świat
Będziem się śmiać – ty i ja,
brać za boki – cha cha…
Spotkamy się –
tymczasem pa…

Podobnych mnie
na tamtym świe-
cie dziś już zastęp spory
Tak żeśmy zma-
joryzowa-
li strzygi i upiory
Byleś tu wlazł,
beztrosko czas
popłynie ci w tym gronie
Więc już od dziś
na samą myśl
zacieraj wesół dłonie…

Spotkamy się na tamtym świecie,
więc pośmiesz rad
na tamten świat

Będziem się śmiać – ty i ja,
brać za boki – cha cha…
Spotkamy się –
tymczasem pa…

Beztroska ma
powody ma,
o których wam opowiem
To prosta rzecz:
poczętym, lecz
n i e u r o d z o n y człowiek
Bez ciałem wzrósł,
bez jego gróz –
choróbek, żądz i lęków
Beztroski duch,
astralny puch,
co żegna was piosenką…

Spotkamy się na tamtym świecie,
więc pośmiesz rad
na tamten świat
Będziem się śmiać – ty i ja,
brać za boki – cha cha…
Spotkamy się –
tymczasem pa…

DZIONEK ZGASŁ...
pieśń zakochanych chłopców

Dzionek zgasł –
więc i gwiazd
coraz więcej.
Zakochani błądzimy młodzieńcy.
Pachnie bez –
tyle jest
do wąchania,
że nas brak na mniej ważnych zebraniach.
Te rzeczy – plus
dziewczęcych ust
kielichy w parkach –
sprawiają, że
czujemy się
jak F. Petrarca
(wielki poeta włoski czternastego wieku).
Patrzą w nas
oczy gwiazd
przez drzew rzęsy.
Zakochani błądzimy młodzieńcy.
Błądzimy – młodzieńcy.

(1953)

DZIONEK ZGASŁ...
pieśń zakochanych dziewcząt

Dzionek zgasł –
wita nas
noc w diamentach.
Zakochane błądzimy dziewczęta.
Pachnie bez –
tyle jest
do wąchania,
że ten zapach nas z domów wygania.
Te rzeczy – plus
miłosny mus
wiosennej aury –
sprawiają, że
czujemy się
ciut ciut jak Laury
(ukochana poety Petrarki).
Oczy gwiazd
wiodą nas
w ros lamentach.
Zakochane błądzimy dziewczęta.
Błądzimy – dziewczęta.

(1953)

O KUTNO!

śpiewa Tomasz Kozłowicz

Jakie to smutne – jakie to smutne –
wysiadła miłość moja za Kutnem!
Jeszcze w stolicy wsiadałem na Głównym
z uczuciem uczuć kolosom równym –
za Kutnem pociąg stanął i… cześć! –
wysiadła miłość i poszła gdzieś.

O Kutno! O Kutno! –
wyprałoś mnie z uczuć jak płótno.
O Kutno! Okrutne Kutenko! –
odjęłoś mi miłość jak ręką.

Próżno tam na mnie czeka dziewczyna –
zbiegłej miłości mojej przyczyna.
Co to za smutek, ach, co to za smutek,
gdy od przyczyny się urwie skutek!
Co robić, człowiek nie wie już sam –
ach – jak ja znam to, jak ja to znam!

O Kutno! O Kutno! –
wyprałoś mnie z uczuć jak płótno.
O Kutno! Okrutne Kutenko! –
odjęłoś mi miłość jak ręką.

Jak to się stało, jak to się stało,
że serce Kutna nie przetrzymało?
Co jest w tym Kutnie, no, co jest w tym
Kutnie –
że ono nagle jak nożem utnie?
Aczkolwiek kiedyś było i tak
z Grudziądzem miałem podobny fakt.

W Grudziądzu, w Grudziądzu
ja czuję, że serce z mosiądzu.
Grudziądzu, okrutny Grudziążku! –
Uczucie-ś ukrócił w zalążku.

(1966)

TAKA GMINA

śpiewa Kwartet im. Czastuszkiewicza w składzie Grzegorz Damięcki, Marian Glinka, Marek Lewandowski, Jan Janga Tomaszewski

Ni wyżyna, ni nizina,
Ni krzywizna, ni równina –
taka gmina.
Ani piasek, ani glina,
Tylko lasek i olszyna –
taka gmina.
Ani POM-u, ani młyna,
Krzyż, chałupy i krowina –
taka gmina.
Od komina do komina
wiater hula, deszcz zacina –
taka gmina.
Taka gmina.

Ni wyżyna, ni nizina,
Ni krzywizna, ni równina –
taka gmina.
Spotkasz chłopa – gęba sina;
Oj, nie wraca ci on z kina –
Taka gmina.

Miast kobiety, śpiewu, wina –
Wóda, czkawka, Gwiźdź Janina –
taka gmina.
Nikt od ucha nie ucina,
Tylko czasem chrząszcz brzmi w trzcinach –
taka gmina.
Taka gmina.

Ni krzywizna, ni równina,
Ni wyżyna, ni nizina –
taka gmina.
Płacze dzieciak, wyje psina,
Gdzieś ktoś kogoś czymś zarzyna –
taka gmina.
Tylko urżnąć się na chrzcinach
i wziąć zwiać do Wołomina –
taka gmina.
Taka gmina.

UBÓSTWIAM DRAKĘ!

Le Rififi
Jacques Larue – Philippe Gérard

śpiewają Cynthia Kaszyńska oraz Kwartet im. Czastuszkiewicza

Skrwawiony był jak trup i blady,
gdy wyciągnęłam go spod lady –
i podnieść go nie było jak,
przez ręce leciał mi jak flak.
A potem z żalu się zagryzał –
gdy w moim łóżku z ran się lizał,
że kumpli mu i spluwy brak,
i ulubionych jego drak.
Błagałam nieraz, kiedy dzień już gasł –
by mi darował jedną noc choć raz –
a on się tylko ze mnie śmiał,
że skąd by siły potem brał.
Aż z kulą w sercu padł na wznak
i więcej nie brał się do drak.

I odtąd gdy z pijanych kart
po nóż i krew wyskoczy czart –
ubóstwiam drakę!
Gdy ręka skrada się po krtań,
by wpisać śmierć na listę dań –
ubóstwiam drakę!
I jeszcze wtedy gdy jak klin
rozdziera noc syrena glin –
ubóstwiam drakę!
Nozdrzami chłonę zapach krwi
i we łzach ulgi tonę, i –
chcę ciągle nowych drak!

Gdy pragniesz, żebym ci oddała
wszystko co we mnie z krwi i ciała,
i z pożądaniem twoim sprząc
wszystko co we mnie z krwi i żądz.
O, wtedy najpierw pokaż, w jaki
sposób zabierasz się do draki –
gdy się rozbuja cały kram

wśród brzęku szkła i pisku dam!
Bo jeśli wtedy tylko twarz ci drgnie,
to choćbyś piękny był jak bóg, mój śnie –
przed nosem ci zatrzasnę drzwi,
do innej idź, niech z tobą śpi –
ja wygląd twój mam gdzieś i tak,
byleś melodię miał do drak.

Bo zawsze gdy z pijanych kart
po nóż i krew wyskoczy czart –
ubóstwiam drakę!
Gdy ręka skrada się po krtań,
by wpisać śmierć na listę dań –
ubóstwiam drakę!
I jeszcze wtedy gdy jak klin
rozdziera noc syrena glin –
ubóstwiam drakę!
Nozdrzami chłonę zapach krwi
i we łzach ulgi tonę, i –
chcę ciągle nowych drak!

(1959)

BALLADA Z TRUPEM

śpiewa Artur Barciś

Ballada z trupem,
z trupem ballada:
otwieram szafę –
facet wypada!
Wprost z Białowieży
wracam i – łup!
Jak długi leży
trup u mych stóp!

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Może nie trup to,
może to kukła
z szafy do stóp mi
jak długa gruchła?
Gdybym się uparł,
mógłbym ją tknąć,
lecz przykro trupa
jest tknąć jak bądź…

Ach strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Więc zaraz wołam
żonę mą, Władkę,
i pytam, czy to
nie trup przypadkiem?
Włos się jej zjeżył,
serce – łup, łup!
I Władka leży
już u mych stóp!

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Myślę: do trupa
za chwile wrócę,
lecz najpierw żonę,
Władkę, ocucę.
I na kanapkę
taszczę tup, tup,
żonę mą Władkę,
z oczami w słup!

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Tylko że – myślę –
gdy się ocuci,
znów trupa widok
w niebyt ją rzuci,
zaś nie ponowi
jej się ten szok,
kiedy się dowi,
że nie ma zwłok…

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Reasumując:
naprawię gafę,
pakując trupa
z powrotem w szafę.
I tu enigmat,
ciemny jak grób:
trupa już ni ma
tam, gdzie był trup!

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Lecę na schody,
zbiegam w piwnicę –
nigdzie ni śladu

trupa nie widzę!
Wracam na koniec:
A niech to kat!
Po mojej żonie
też przepadł ślad!

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

Widocznie trafu
takiego łupem
padłem, że Władka
uciekła z trupem!
Przeklęte trafy,
gdy ci do stóp
wypada z szafy
przystojny trup!

Ach, strach!
Strach, rany boskie!
Rany boskie!

(1966)

TANIE DRANIE

śpiewa Kwartet im. Czastuszkiewicza w składzie Grzegorz Damięcki, Marian Glinka, Marek Lewandowski, Jan Janga Tomaszewski

My jesteśmy tanie dranie,
dranie tanie niesłychanie.
Nie potrzeba mnożyć zdań,
by powiedzieć, czym dla pań
I dla panów tani drań.

Za świństewko drobne, proszę
pani, płaci pani grosze.
I za świństwo większej skali
budżet panu nie nawali.
Stosujemy zniżek system
za abonamenty świństw –
kto rąk nie chce kalać, zań
je pokala tani drań.

My jesteśmy tanie dranie… *itd.*

Zakopanie trupa w porcie,
zakładanie myszy w torcie,
uwiedzenie córki w poście,
uczynienie dziurki w moście,
zanurzanie wuja w stawie,
osaczanie pary w trawie,
usuwanie zbędnych pań
wykonuje tani drań.

My jesteśmy tanie dranie… *itd.*

Usypianie extraproszkiem,
uduszenie przez pończoszkę,
obrzydzanie cynaderką,
usuwanie śladów ścierką,
dokuczanie radiem z góry,
wymuszanie przez tortury.
Całą listę takich dań
oferuje tani drań.

My jesteśmy tanie dranie… *itd.*

(1965)

UPIORNY TWIST

śpiewa Krzysztof Tyniec

Rankami zrywam się śliczny –
liryczny i apetyczny.
To musnę coś jak jaskółka,
to usnę w słońcu jak pszczółka –
aż chmurki budzi mnie cień,
bym brzęczał cały dzień.

Lecz gdy spłynie mrok wieczorny –
typem staję się upiornym:
twarz mi blednie, włos mi rzednie,
psują mi się zęby przednie.
A niech tylko wiatr zaśwista –
w piekielnego wpadam twista!
Widząc mnie w piekielnym twiście –
zwariowalibylibyście!
Lew by się ze strachu słaniał!
Jestem nie do wytrzymania,
bo – prócz wymienionych cech –
skręca mnie upiorny śmiech:
Cha cha cha!... Cha cha cha!...

A rano znów wstaję śliczny –
liryczny i apetyczny... *itd.*

Lecz gdy spłynie mrok wieczorny –
typem staję się upiornym:
twarz mi blednie, włos mi rzednie –
psują mi się zęby przednie.
Przez upiorność tę niestety
zniechęcają się kobiety.
Dniem kochają mnie po wierzchu,
a rzucają mnie po zmierzchu.
Iluż klęsk ja doznam – zanim
nie napotkam takiej pani,
co – prócz wymienionych cech –
wytrzymałaby ten śmiech:
Cha, cha cha!... Cha, cha, cha!...

(1964)

PRZYJDŹ! PRZYJDŹ!

śpiewają Panie

Przyszedł zmierzch,
kwiaty pogasił w ogrodzie.
Przyszedł zmierzch –
Więc czemu ty nie przychodzisz?

Przyjdź! Przyjdź!
Pęk astrów mi przynieś!
O, przyjdź! Przyjdź –
By szeptać me imię.
O, przyjdź! Przyjdź!
Niech cicha noc
Z ust twych na oczy me spłynie.

Nie wiem już –
Melodią jesteś czy wierszem?
Nie wiem już –
Ostatnim mym czy mym pierwszym?

Przyjdź! Przyjdź!
Pęk astrów mi przynieś
O, przyjdź! Przyjdź –
By szeptać me imię
O, przyjdź! Przyjdź!
Niech cicha noc
Z ust twych na oczy me spłynie.

To już noc –
znów będę czekać do rana.
To już noc –
Przez pana znów nieprzespana.

Przyjdź! Przyjdź!
Już nic mi nie przynoś!
O, przyjdź! Przyjdź!
Nie pomyl mnie z inną.
O, przyjdź! Przyjdź!
O, przyjdź! Przyjdź –
By dobry sen
Z ust twych na oczy me spłynął.

POD TWOIM OKNEM CO NOCY STOJĘ

serenada w starym stylu

śpiewa Dariusz Wnuk

Pod twoim oknem co nocy stoję –
przybłęda z dzielnic sytych *bourgeois*.
Dokoła szumi swym niepokojem
twoja dzielnica, dzielnica zła.

Pod twoim oknem krążą oprychy –
pod twoim oknem pijacy klną.
Więc ty nie słyszysz canzony cichej,
co jest szkatułką z miłością mą.

Pod twoim oknem blade rumianki –
gwiazdki strącone w lamentach ros,
a w twoim oknie – na tle firanki –
widzę twój profil i mój zły los.

Pod twoim oknem – gościa pod pachę
prowadzi dziwka na zmięty koc,
nad twoim oknem – księżyca majcher,
którym mi grozi przedmiejska noc.

Na twoim oknie cień twój lirycznie
z drugim spleciony w miłosny fresk,
a ja tu stoję, a ja nie krzyczę
i tylko za mnie gdzieś wyje pies.

Pod twoim oknem nożem dostanę
i wcale serca nie będę krył.
A potem potknie się o mnie ranek
i facet, który u ciebie był.

(1961)

MĘŻCZYZNA ZAKUPOWY

śpiewają Katarzyna Łochowska, Cynthia Kaszyńska, Krystyna Tkacz, Dorota Nowakowska, Magdalena Zawadzka, Artur Barciś, Grzegorz Damięcki, Marian Glinka, Tomasz Kozłowicz, Marek Lewandowski, Jan Janga Tomaszewski

Poszedł Jasiek na zakupy
do miasta, do miasta!
Choć se postał, to nie dostał,
czego trza, i basta!
Poszedł Jasiek do swej Kasi
od miasta, od miasta!
Choć nie postał, to i dostał,
czego trza, i basta!
Z tobą, Kaśka, się ozenię,
i basta, i basta!
Lepse mos zaopatrzenie
od miasta, od miasta!
Hej!

(1969)

LIST

melorecytuje Dorota Nowakowska

Deszcz pada. W sennym płaczu rynien
odchodzę. Tyś wszystkiemu winien!
Za kwadrans wrócisz i nad wanną
parasol swój powiesisz – „Anno!
Nie dokręciłaś wody w kranie!" –
A tu – mój list. I rynien łkanie...
I ty, czytając, będziesz łkać.
O jedenastej pójdziesz spać,
przed snem zażywszy waleriankę,
i już weselszy, wstaniesz rankiem.
O, jakżeś inny był przed laty,
gdy pierwsze mi zrywałeś kwiaty
i, jakby zaklęć twoich skutkiem,
burza szalała nad ogródkiem!
Śmiało mnie wiodłeś między głogi -
młody, namiętny i ubogi...
Aż do uśmiechów bladych ranka
pachnąca miała nas altanka,
cała wezbrana od nawałnic
i szczęścia, któreś w niej dawał mi!
Gdy z ramion naszych plotłeś splot,
po każdym „Kocham!" ryczał grzmot
i błyskawicy płonął knot,
gdyś mi na usta usty spadał!
Lecz już nie mówmy o tornadach...
Dziś próżno na prywatnym forum
czekam na burzę i na piorun.
Piorunów żądać – o, biedaczka! –
od siąpiącego kapuśniaczka...
.....
Deszcz pada. W sennym płaczu rynien
odchodzę. Tyś wszystkiemu winien!

(1962)

„VALSE FUNÉBRE" BALLADYNY

śpiewa Dorota Nowakowska

Piorunem rażonam, piorunem!
Postoję, postoję i runę.
No dobrze – przeciągłam ciut strunę,
lecz żeby od razu – piorunem?
Piorunem, piorunem rażonam!
Postoję, postoję i skonam.
Nie mieści we głowie się to nam,
że Julkiem ten cały grom wykonan!
Właśnie teraz gdy
sam mi dawał
szansę, by pokochał lud mnie –
musiał taki mi
wyciąć kawał,
co praktycznie wszystko utnie.
Ponurym rzecz kończyć finałem –
by całość wypadła z morałem!
Manierze niedobrej tyś uległ,
brzydulek!
O, Julek!
O, rany Julek!

(1968)

TY NIE ODMAWIAJ MI

śpiewa Artur Barciś

Ty nie odmawiaj mi, nie traktuj tak surowo,
Perełki moich próśb na wątłej nici drżą.
Jeżeli zerwiesz nić bezduszną swą odmową
Te perły inny ktoś pozbiera dłonią swą.

Ich długi sznur otoczy szyję inną
I spłynie na życzliwszy dla mnie biust
Lekkomyślności twej ty będziesz winną
Więc proszę ty swój gust
zrewiduj jeszcze raz.

O, ŚNIE!

śpiewa Katarzyna Łochowska

O, śnie! Głęboki, dobry śnie!
Błogosławieństwo ludzi!
Nagrodo nocy za to, że
dzień nazbyt ich utrudził.
O, śnie, co noc spowijasz w snach,
które za dnia nie gasną!
Czy zapomniałeś, śnie, że ja...
czy zapomniałeś, śnie, że ja...
że ja nie mogę zasnąć?

O, śnie, ty przewoźniku dusz
przez zapomnienia rzeki!
Na brzeg, gdzie ból wczorajszy już
jest lekki i daleki...
O, śnie, o, dobry, ciepły śnie
dziewczynek z zapałkami!
Ach, przyjdź już, śnie, i utul mnie!
O, przyjdź już, śnie, i utul mnie!
I zapominać daj mi!

O, śnie - wybawicielu z nędz
biedaków lunatycznych!
Co wiedziesz ich od boku jędz
ku lunatyczkom ślicznym.
O, śnie, co masz w zanadrzu twarz,
twarz świata masz wymienną –
ach, przyjdź już, śnie, i utul mnie!
O, przyjdź już, śnie, i utul mnie!
I uśpij mnie bezsenną!
O, śnie!

DUCHY

śpiewają Katarzyna Łochowska, Cynthia Kaszyńska, Krystyna Tkacz, Dorota Nowakowska, Magdalena Zawadzka, Artur Barciś, Grzegorz Damięcki, Marian Glinka, Tomasz Kozłowicz, Marek Lewandowski, Jan Janga Tomaszewski, Dariusz Wnuk

Duchy!
Jesteśmy duchy lekkie, zwiewne.
Puchy.
Ulotne puchy w kształcie dusz.
Ruchy
nieziemskie mamy i powiewne.
Duchy
nieaktualnych,
nieaktualnych,
nieaktualnych osób i już!
Cha! Cha! Cha!
Tararira!

Widma.
Konwencjonalnie – zwykle w bieli.
Świt nas
wyciera gumką z karty dnia.
Wstyd ma –
kto się przed nami skrył w pościeli.
Widma
z takiego śmieją,
okropnie śmieją,
ach, jak się śmieją!
Cha! Cha! Cha!
Tararira!

Zmory.
Najlepszy sposób na bachory.
Goryl
tak nie wystraszy ich jak my.
Wory
nam wtedy służą za ubiory.
Chory
ze strachu bachor,

ze strachu bachor,
ze strachu bachor w majtki pstrzy.
Cha! Cha! Cha!
Tararira!

Zjawy
Złaknione żartu i zabawy,
kawy,
Wódeczki, seksu, sztuki mięs,
wrzawy,
gazetek, kina i Warszawy.
Zjawy –
za tym tęsknimy
i łzy sączymy,
i łzy sączymy spoza rzęs.
Cha! Cha! Cha!
Tararira!

Duchy.
Za dawne grzechy pełne skruchy.
Muchy
Wyrzutów sumień gryzą nas.
Druhy!
Ach, w ciał obleczcie tylko ciuchy
duchy,
a będą grzeszyć,
na nowo grzeszyć,
wesoło grzeszyć z wami wraz!
Cha! Cha! Cha!
Tararira!

SEANSE SPIRYTYSTYCZNE

śpiewa Dorota Nowakowska

Ach, te cudne, te ułudne, te prześliczne
seanse spirytystyczne!
Ta z duchami przedwojenna bliska więź;
zapodziało się to teraz wszystko gdzieś...
Lekkość zgonu ten spirytyzm ustokrotniał
i przed wojną człek po śmiercią nie markotniał,

bo gdy ciało nieboszczyka – łup w ten grób –
duch na seans już pomykał tup, tup, tup.

Ach, te cudne, te ułudne, te prześliczne
seanse spirytystyczne!

A wesołoż, och, wesoło na seansie,
kiedy medium lewituje w pełnym transie
albo spodek pędzi rączo stołu wskroś –
albo damę zimną rączką ktoś za coś...
Przyprawiając towarzystwa kwiat o spazmy,
mieczem błyska Juliusz Cezar z ektoplazmy –
to znów panie w drżenie wprawia innych zuch –
sam Rasputin - widma kawał – duch za dwóch!

Ach, te cudne, te ułudne, te prześliczne
seanse spirytystyczne!

Spirytyści przedwojenni, dawni, owi!
Ossowiecki, Kluski, Guzik, Ochorowicz!
Dać ich duchom dziś radości tych choć
ćwierć,
a nie zanudzaliby się tam na śmierć!
Małą dziurkę zrobić by w materializmie
i pozwolić – niech się przez nią znowu
wśliźnie
przedwojenna spirytyzmu zwiewna nić –
tożby miło znowu było duchem być!

Ach, te cudne, te ułudne, te prześliczne
seanse spirytystyczne!

TE KULIGI

śpiewają Katarzyna Łochowska, Cynthia Kaszyńska, Krystyna Tkacz, Dorota Nowakowska, Magdalena Zawadzka, Artur Barciś, Grzegorz Damięcki, Marian Glinka, Tomasz Kozłowicz, Marek Lewandowski, Jan Janga Tomaszewski, Dariusz Wnuk

Te kuligi, te wyścigi przez zamiecie!
Te szlichtady, galopady po bezkresie!
Te lisiury, te janczary!
Te ogiery, te ogary!
Te uprzęże!
Te oręże!

Ach, te damy z panoramy dawnych Polek,
zachwycenie i smalenie dub i cholew.
I w miłości, i w pogardzie
od tych, co dziś może bardziej
one cudne,
one trudne.

Przy ognisku te popasy, te bigosy!
Para z pysków, obertasy wniebogłosy!
Te mazury na rozdrożu
w starej karczmie, gdy już zorzą
śniegi płoną
tak czerwono.

(1974)

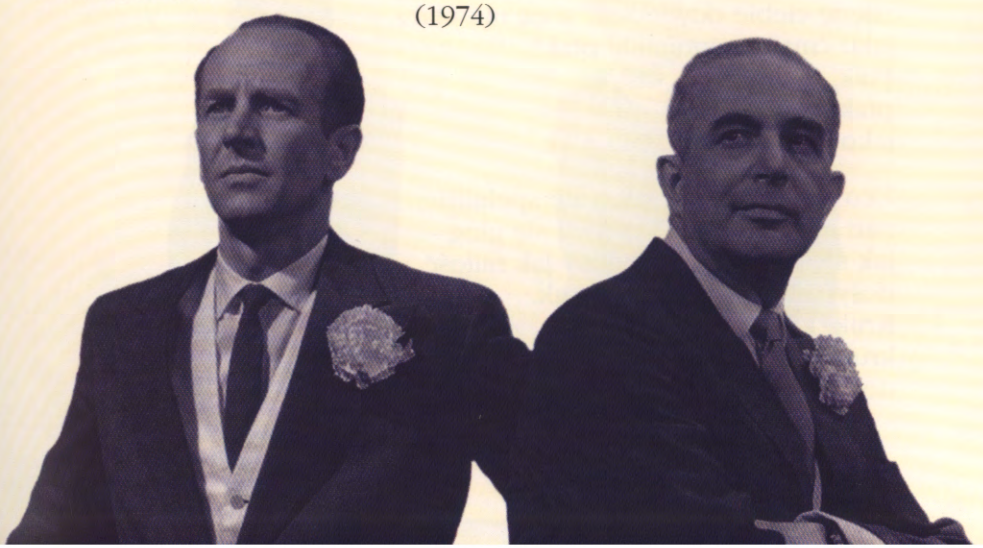

BALLADA O DOKTORZE PRASZCZADKU

śpiewa Krystyna Tkacz

Z narzeczonym doktorem Praszczadkiem,
gdy z bukietem zapukał do drzwi –
zgotowało mi szczęście biesiadkę
dobrobytu miłości i czci.

Za doktorem Praszczadkiem zamężna
„Śnię ja chyba" – mawiałam – „więc szczyp".
Więc mnie szczypał, a potem spieniężał
epidemie nieżytów i gryp.
Gryp, gryp,
gryp, gryp,
epidemie nieżytów i gryp.

I to szczęście dobrobyt i miłość
do dziś dnia kołysałyby nas –
gdyby coś mu się w czymś nie zrobiło,
z czego wkrótce Praszczadek mój zgasł.

Zgasł, zgasł,
zgasł, zgasł,
z czego wkrótce Praszczadek mój zgasł.

Lecz nim Dłoń Bezlitosna go trzepła,
wpół mnie objął i szepnął mi tak:
„Będę ciebie odwiedzał, więc nie płacz,
jako ćma, ewentualnie ptak".
Ptak, ptak,
ptak, ptak,
jako ćma, ewentualnie ptak.

I co przyrzekł, już wnet się spełniło:
nad mogiłą, gdzie krwawił się głóg -
jak śmierć czarny i piękny jak miłość
dosyć duży pojawił się kruk.
Kruk, kruk,
kruk, kruk,
dosyć duży pojawił się kruk.

Popłynęła mi z ptakiem idylla,
ukojenie przedziwne mi śląc.
Kruk mi siadał na ramię co chwila,
pieszczotliwy i czarny jak ksiądz.
Ksiądz, ksiądz,
ksiądz, ksiądz,
pieszczotliwy i czarny jak ksiądz.

Los mi ciosów nie szczędził aliści
i znów serce mi zranił do krwi –
kiedy kruka ujrzałam wśród liści
z drugim, który odmiennej był płci.
Płci, płci,
płci, płci,
z drugim, który odmiennej był płci.

Więc nie koniec cierpienia, choć pieśni
mej ostatnich dobiegam już strof.
Bo, mężczyźni za życia obleśni –
tacy sami bywają i – po!
Po, po,
po, po,
tacy sami bywają i – po!

(1961)

TO BYŁO TAK

śpiewa Dariusz Wnuk

To było tak, to było tak –
przyjęcie nudne się kończyło,
gdy nagle – ukazała się we drzwiach!
To było tak, to było tak –
na alarm serce mi zabiło,
ktoś na twój widok szepnął „ach",
a we mnie coś szeptało tak:

Cały długi dzień marzyć, czekać, śnić,
by przez krótka noc z tobą jedną być –
gdy z oknem słota.
Tonąć dwojgiem serc w jednym wspólnym
śnie –
gdy za oknem wiatr cicho szepcze, że
listopad.
Nie potrzeba słów, słowa szepcze wiatr,
zegar żegna gdzieś odchodzącą w świat
godzinę.
Caluteńką noc z tobą jedną być,
żeby potem móc tym wspomnieniem żyć.
Żeby potem móc tym wspomnieniem żyć.

To było tak, to było tak –
twym mężem został pan z wąsikiem,
co wiódł hurtowy handel rur i blach.
To było tak, to było tak –
na jawie szanse miałem nikłe,
dlatego też po kilku dniach
zacząłem cię nawiedzać w snach.

Cały długi dzień śniłem o tym, by
przez króciutką noc dzielić z tobą sny,
nim je spłoszą zorze.
I prowadził mnie uskrzydlony bóg
do mych marzeń i – twego domu próg
na Hożej.
Umówiony stuk do wiadomych drzwi,

szelest bosych stóp, szum wezbranej krwi –
o Boże!
Za oknami biel księżycowej mgły,
świerszcza cichy trel, trzepotanie ćmy.
Świerszcza cichy trel, trzepotanie ćmy.

To było tak, to było tak –
mąż wcześniej wrócił z Sochaczewa –
z browningiem w dłoni nagle wpadł i… zbladł!
To było tak, to było tak –
w zaświatach teraz się podziewam,
lecz zacnych diabłów znana moc
pozwala wracać mi co noc…

Cały długi dzień męczę się za dwóch,
bym na krótką noc – zakochany duch –
znów powracał oto.
Umówiony stuk do wiadomych drzwi,
szelest bosych stóp – już otwierasz i…
nikogo.
Tylko świerszcza trel, trzepotanie ćmy.
Pytasz: „Czy to ty?". Tak, najmilsza, ja
tu jestem.
Lecz choć tak bym chciał – nie dorówna już
obcowaniu ciał – obcowanie dusz.
Nie dorówna już obcowanie dusz.
Nie dorówna już obcowanie dusz.

(1962)

POŁĄCZYMY NASZE STYCZNIE, MAJE...

śpiewają Katarzyna Łochowska i Dariusz Wnuk

– Połączymy nasze stycznie, maje, wrześnie
w taki czas, którego słowo nie wypowie.
– Ja cię, miła, ja cię, miła, ucieleśnię!
– Ja cię, miły, uduchowię!
– Ja cię, miła, ucieleśnię pocałunkiem –
stworzę ramion mych dotykiem tobie ciało.
– Ja ci, miły, znów się duszą zrewanżuję,
której może masz za mało.

– Dusza ciału jest potrzebna zwłaszcza we śnie,
gdy rozstają się i tęsknią w noc po sobie.
– Ja cię, miła, ja cię, miła, ucieleśnię!
– Ja cię, miły, uduchowię!
– Ja tęsknoty twej za ciałem ból ukrócę
i modlitwy twe o ciało wszystkie spełnię.
– Ja ci duszy tyle z duszy mej dorzucę,
że po brzegi cię wypełnię.

– Ale gdyby nasze dzieło nie przetrwało,
choć to przykre, lepiej temat ten poruszę:
ty mi zwrócisz, ty mi zwrócisz moje ciało.
– Ty mi zwrócisz moją duszę.
– Lecz na razie nasze stycznie, maje, wrześnie
połączymy w czas, którego nie wysłowię.
– Ja cię, miła, ja cię, miła, ucieleśnię!
– Ja cię, miły, uduchowię!

PORUCZNIK CZARTOGROMSKI

śpiewa Magdalena Zawadzka

Już gwiazdy lamp
oddały blask orkiestrze
i uwerturą Straussa teatr grzmiał.
Wzruszenie dam
perfumą szło w powietrze –
niejeden pan w monoklu łezkę miał.
Ukradkiem w bok –
z rumieńcem młodej gąski –
spojrzałam w głąb
czerwonej loży, skąd
płonący wzrok
porucznik Czartogromski
słał ku mym oczom znad wąsika blond.

Porucznik Czartogromski
zachwycał i podniecał –
jak osa w talii wąski,
jak tur szeroki w plecach.
Przymiotem wszakże boskim
dla dam i czystych dziew
to było w Czartogromskim,
że strzelał Czartogromski
z miłości sobie w łeb.

Nie trafiał doń
porucznik kulą śmiałą.
Czy to, że dłoń
mu w tym momencie drgała –
czy to, że skroń
być może miał zbyt małą –
on nadal żył i fama o nim szła.
Kolejna z pań
cierpiała znów udrękę –
by chociaż raz był z tego prochu dym.
Liczyła nań,
że pójdzie jej na rękę

i odmawiała jemu w związku z tym.
Porucznik Czartogromski
zachwycał i podniecał –
jak osa w talii wąski,
jak tur szeroki w plecach.
Przymiotem wszakże boskim
dla dam i czystych dziew
to było w Czartogromskim,
że strzelał Czartogromski
z miłości sobie w łeb.

I dla mnie też
porucznik Czartogromski
z miłości w siebie wycelował strzał –
lecz tylko z wierzb
odstrzelił dwie gałązki
i znowu się ku innej pani miał.
A potem świat
łun okrwawiły blaski –
nie chybiał już porucznik w boju, nie.
Aż strzał ten padł,
że porucznika gwiazdki
zabłysły tam na niebie. O, te dwie !

Porucznik Czartogromski
zachwycał i podniecał –
jak osa w talii wąski,
jak tur szeroki w plecach.
Do dzisiaj na Powązki
staruszek drepcze tłum
i „och!" nad Czartogromskim,
i szloch nad Czartogromskim,
że odmawiały mu.

ADDIO, POMIDORY!

śpiewają Artur Barciś i Tomasz Kozłowicz

Minął sierpień, minął wrzesień –
znów październik i ta jesień
rozpostarła melancholii mglisty woal...
Nie żałuję letnich dzionków,
róż, poziomek i skowronków,
lecz jednego, jedynego jest mi żal...

Addio, pomidory!
Addio, ulubione!
Słoneczka zachodzące
za mój zimowy stół!
Nadchodzą znów wieczory
sałatki nie jedzonej –
tęsknoty dojmującej
i łzy przełkniętej w pół...
To cóż, że jeść ja będę zupy i tomaty,
gdy pomnę wciąż
wasz świeży miąższ
w te witaminy przebogaty.
Addio, pomidory!
Addio, utracone!
Przez długie złe miesiące
wasz zapach będę czuł.

Owszem – była i dziewczyna,
i miłości pajęczyna,
co oplotła drżący dwukwiat naszych ciał.
Porwał dziewczę zdrady poryw
i zabrała pomidory –
te ostatnie, com schowane przed nią miał.

Addio, pomidory!... *itd.*

(1960)

ZOSIA I UŁANI

śpiewa Krystyna Tkacz

W lesie przy strumyku
Zosia rwie jagody.
Na siwym koniku
jedzie ułan młody.
Hej, dziewczyno, rzuć jagódki !
Wszak ułana żywot krótki –
już za lasem wre potyczka.
rumianego użycz liczka.

Zosia oczy skryła
skromnie pod rzęsami –
sukienkę splamiła
sobie jagódkami.
A choć krzyczy mama sroga –
nie żałuje nic nieboga,
bo z ułana za dwa dzionki –
jeno krzyżyk i skowronki.

W lesie przy strumyku
Zosia szuka jeżyn –
na gniadym koniku
drugi ułan bieży.
Ułan młody i dorodny,
i miłości Zosi godny –
chwyci Zosię wpół i przegnie,
i pokocha i polegnie.

Jak woda w strumyku
tak Zosi czas leci –
na wronym koniku
pędzi ułan trzeci.
Ułan pięknie Zosię prosi –
strasznie żal ułana Zosi
A nad nimi chmurka sina
i czerwona jarzębina.

Zbiera Zosia grzybki,
zebrała z pół kwarty –
na bułanku chybkim
pędzi ułan czwarty.
A gdy już skończone boje –
wodzi Zosia dziecię swoje
na kurhanek w polu świeży,
gdzie tatusiów szwadron leży.

(1965)

KWARTET IM. CZASTUSZKIEWICZA

śpiewają Marek Lewandowski, Marian Glinka, Grzegorz Damięcki, Jan Janga Tomaszewski

Jej niewysłowionych kras
nie sposób tutaj wyliczać.
Kochała zaś wszystkich nas –
smyczkowy kwartet en bloc.
Lecz powtarzała wciąż nam:
szanujcie Czastuszkiewicza! –
Gdy sam na sam
zmysłowy spowił nas mrok. } bis

Tak muzykalną wśród dam
jest trudno spotkać nadzwyczaj.
Uroczo z nią było nam,
kameralizując wciąż.
Kochaliśmy wszakże ją,
szanując Czastuszkiewicza,
bo, bądź co bądź,
bezsprzecznie był to jej mąż. } bis

Aż nadszedł pamiętny dzień.
Smutnego była oblicza,
jak gdyby ponury cień
ugasił oczu jej blask.
I powiedziała wśród łez:
już nie ma Czastuszkiewicza!
Złowrogi kres
położył jego na płask. } bis

Nam serca zmiękły jak wosk
i, jak chce dobry obyczaj,
by ulżyć brzemieniu trosk,
każdy pocieszać ją chciał.
Aż padła przysięga ta:
imieniem Czastuszkiewicza
od tego dnia
nasz kwartet będzie się zwał. } bis

(1969)

PO KOMPOCIE

śpiewają Dorota Nowakowska, Katarzyna Łochowska, Cynthia Kaszyńska, Krystyna Tkacz, Magdalena Zawadzka, Dariusz Wnuk, Artur Barciś, Tomasz Kozłowicz, Marek Lewandowski, Marian Glinka, Grzegorz Damięcki, Jan Janga Tomaszewski

Gdzie ta chwilka, gdy pospołu
zasiadaliśmy do stołu
twarzą w twarz?
Gwar sąsiadów, czar sąsiadek –
gdzie ta chwilka, ten obiadek
śliczny nasz?

Po kompocie! Po kompocie!
Po chlupocie
śliw i grusz.
Po kompocie – po kompocie –
po kompocie już!

Gdzie ta chwilka mknąca bosko,
gdy spojrzenie po żydowsku
karp nam słał?
W szronie białym stała czysta,
a kawiorek, oczywista –
w lodzie stał.

Po kompocie! Po kompocie!
Po pozłocie
vol-au-vent.
Po kompocie, po kompocie.
Un petit peu navrant…

Gdzie ten móżdżek, co na grzance
mądrzył się, a w filiżance
kraśniał barszcz?
Pierś bażanta, gorycz wina…
i ta z vis-á-vis dziewczyna!
I ten farsz!

Po kompocie! Po kompocie!
Po pieszczocie
wonnych mięs.
Po kompocie, po kompocie…
Ot, i łza u rzęs.

Gdzie ta chwil po toastach –
lekka, jak złotego ciasta
lekki puch?
I już kompot? Moi złoci!
Jak to? Jak to? Już kompocik?
Wszelki duch!

Po kompocie! Po kompocie!
Po odlocie
z tortów róż!
Po kompocie, po kompocie…
I w tęsknocie już!

JAK ZATRZYMAĆ TĘ CHWILĘ

śpiewa Magdalena Zawadzka

Jak zatrzymać tę chwilę jesienną –
plamę słońca na słot długim paśmie –
te ostatnie motyle przede mną
na tej róży ostatniej, co gaśnie?
Jak? Jak?
Jak zatrzymać chwilę tę?
Jak jej nie dać odejść w mgłę?
Jak jej nie dać odejść w mgłę?
Mgłę?

Jak zatrzymać ten zegar w kroku,
co mu jest cichym świerszcz sekundnikiem?
Jak zatrzymać ten pośpiech obłoków
i ten wyraz twych oczu, nim zniknie?
Jak? Jak?
Jak zatrzymać wszystko to? –
nie dać, żeby zaszło mgłą –
nie dać, żeby zaszło mgłą –
mgłą?

Jak zapobiec odejściu tej chwili,
która z odejść się składa aż tylu?
Chyba tylko tę furtkę uchylić
i przez furtkę tę odejść z tą chwilą.
Tak, tak –
wraz z jesienną chwilą tą –
odejść, zasnuć siebie mgłą –
odejść, zasnuć siebie mgłą –
mgłą.

(1978)

ASTERKA

śpiewa Piotr Fronczewski

Krateczek, asterka, cynenaryjka
Smuteczek, chanderka, melancholijka…
Na pustych bezdrożach zasnutych mgłą
Włóczęga, bradiaga, le vagabonde.

HERBATKA

śpiewa Piotr Fronczewski

Z rozkoszy tego świata
ilości niepomiernej
zostanie nam po latach
herbaty szklanka wiernej.
I nieraz się w piernatach
pomyśli w porze nocnej:
– Ha, trudno! Lecz – herbata!
Herbaty szklanka mocnej.

Bo póki ciebie,
ciebie nam pić –
póty jak w niebie,
jak w niebie nam żyć,
herbatko! –
herbatko! –
herbatko!
Ach, póki ciebie,
ciebie nam pić –
póty jak w niebie,
jak w niebie nam żyć,
herbatko! –
herbatko! –
ach!

O, jakżeś bliska, chwilko –
jesienne pachną kwiaty…
A my pragniemy tylko –
już tylko tej herbaty.
Za oknem deszczyk sypnął –
arrivederci lato! –
gdy wtem drzwi cicho skrzypną
i – witaj nam, herbato!
.....
.....
.....

Bo póki ciebie,
ciebie nam pić –
póty jak w niebie
jak w niebie nam żyć,
herbatko!
– herbatko!
– ach!

Tak wdzięczni, że nas darzysz
pod koniec już sezonu –
o tobie będziem marzyć,
twój zapach czule chłonąc.
Aż kiedyś – syci woni –
poprzestaniemy na tym,
bo doktor nam zabroni
picia mocnej herbaty.

Ach, po co, po co, po co nam żyć,
kiedy nie będzie nam wolno już pić
herbatki –
herbatki –
herbatki.
Ach, po co, po co, po co nam żyć,
kiedy nie będzie nam wolno już pić
herbatki –
herbatki –
ach!

(1958)

ODJADĘ Z TEGO PERONU

śpiewa Andrzej Poniedzielski

Odjadę z tego peronu
za parę krótkich lat,
gdy jesień płachtą czerwoną
do drogi da mi znak.
Z niedużym wsiądę bagażem
do jednej z pierwszych klas,
bo będę już dygnitarzem
lub ulubieńcem mas.
Nie będzie za mną źrenic
patrzących z żalem w dal.
To dobrze, bo i mnie nic
nie będzie jechać żal.
La, la, la…
Nie będzie jechać żal.

Odjadę z tego peronu
w jesienny, chłodny świat –
w tę podróż tak wymarzoną,
o której śnię od lat.
Czas trochę będzie się dłużył,
choć wkoło piękna wieś,
bo będzie mnie z tej podróży
ktoś oczekiwał gdzieś.
Lecz jakoś sobie skrócę
i dopasuję czas.
Poczytam coś, ponucę,
przekąszę co i raz.
La, la, la…
Przekąszę co i raz.

Odjadę z tego peronu
za parę krótkich lat,
gdy jesień złoto z jesionów
wytopi akurat.
Na małą po mnie stacyjkę
dziewczyna wyjdzie, co
dziewczęta inne to przy niej

zupełnie zwykłe są.
Bukiecik da mi kwiatków,
czym wzruszy mnie do łez,
i cicho szepnie: „Dziadku,
to fajnie, żeś już jest".
To fajnie, żeś już jest".

(1966)

STACYJKA ZDRÓJ

śpiewa cały zespół

Stacyjka Zdrój, miasteczko przy niej –
a nad miasteczkiem widzę tym,
jak niziuteńko niebo płynie,
na którym imię twe pisze dym.

La la la…
La la la…
Jak niziuteńko… *itd.*

Na rynku zawsze ludniej,
gdy targ przy starej studni.
U wrót plebanii drzemie dziad
i kasztanami sypie wiatr.

Wciąż wracam na stacyjkę białą
pociągiem, który lato wiózł.
Wesołych brzóz go sześć witało –
sześć go żegnało zmartwionych brzóz.

La la la…
La la la…
Wesołych brzóz… *itd.*

Ze stacji droga krótka –
zielona stara furtka
zaskrzypi cicho: „jak się masz –
podobną kiedyś znałam twarz".

A potem sień – ktoś drzwi odmyka –
głosy wzruszone, twój i mój.
A potem cień i wszystko znika,
i już umyka Stacyjka Zdrój…

(1965)

SPIS PIOSENEK

Jeremi Przybora – tekst
Jerzy Wasowski – muzyka

1. SPOTKAMY SIĘ NA TAMTYM ŚWIECIE 14
2. DZIONEK ZGASŁ… *pieśń zakochanych chłopców* 16
3. DZIONEK ZGASŁ… *pieśń zakochanych dziewcząt* 17
4. O KUTNO ! 18
5. TAKA GMINA 19
6. UBÓSTWIAM DRAKĘ! 20
7. BALLADA Z TRUPEM 22
8. TANIE DRANIE 25
9. UPIORNY TWIST 26
10. PRZYJDŹ! PRZYJDŹ! 27
11. POD TWOIM OKNEM CO NOCY STOJĘ 28
12. MĘŻCZYZNA ZAKUPOWY 29
13. LIST (muz. Fryderyk Chopin) 30
14. „VALSE FUNÉBRE" BALLADYNY 31
15. TY NIE ODMAWIAJ MI 32
16. O, ŚNIE! 33
17. DUCHY 34
18. SEANSE SPIRYTYSTYCZNE 36
19. TE KULIGI 37
20. BALLADA O DOKTORZE PRASZCZADKU 38
21. TO BYŁO TAK 40
22. POŁĄCZYMY NASZE STYCZNIE, MAJE… 42
23. PORUCZNIK CZARTOGROMSKI 43
24. ADDIO, POMIDORY! 45
25. ZOSIA I UŁANI 46
26. KWARTET IM. CZASTUSZKIEWICZA 48
27. PO KOMPOCIE 49
28. JAK ZATRZYMAĆ TĘ CHWILĘ 51
29. ASTERKA 52
30. HERBATKA 52
31. ODJADĘ Z TEGO PERONU 54
32. STACYJKA ZDRÓJ 56

Teatr Ateneum wyraża podziękowanie za pomoc niżej wymienionym firmom:

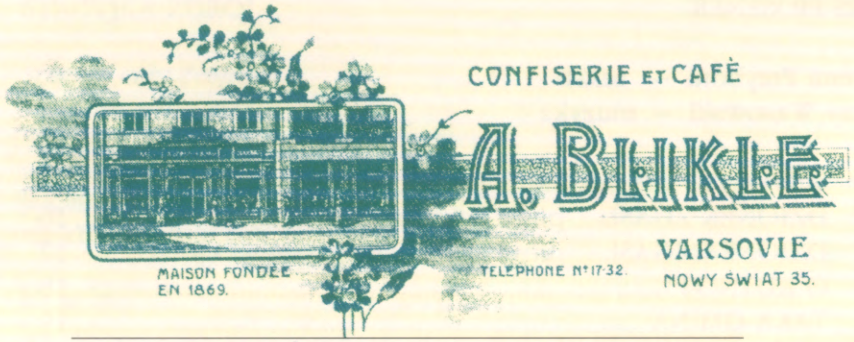

A. Blikle®
rok zał. 1869

00-029 Warszawa
tel. 022 826 66 19
fax 022 826 05 69

janex®
e-mail: janex@polbox.pl

...neiFiori
SALON KWIATOWY

KWIATY, KOMPOZYCJE KWIATOWE, UPOMINKI
zapraszamy w godz. 10 – 20
02-586 Warszawa, ul. J. Dąbrowskiego 69
przy Al. Niepodległości
tel. 022 845 23 31

Reżyser
Wojciech Adamczyk

Kierownik literacki Sceny Na Dole
Andrzej Poniedzielski

Kierownik muzyczny
Wojciech Borkowski

Kierownik techniczny – **Ryszard Komarnicki**
Główny energetyk – **Stanisław Pasek**
Kierownik sceny – **Dariusz Dezór**
Kierownik pracowni akustycznej – **Paweł Barszczewski**
Kierownik pracowni krawieckiej damskiej – **Anna Dezór**
Kierownik pracowni krawieckiej męskiej – **Kazimierz Żbikowski**
Kierownik pracowni malarsko-modelatorskiej – **Beata Piskozub**
Kierownik pracowni fryzjersko-perukarskiej – **Zofia Miller**
Kierownik pracowni stolarskiej – **Kazimierz Niksiński**
Kierownik pracowni ślusarskiej – **Andrzej Peplak**
Pracownia tapicerska – **Leszek Sadłowicz**

Inspicjent – **Jerzy Kacperski**
Suflerka – **Magdalena Sowińska**

Koordynator pracy artystycznej – **Joanna Ciepiel**
Kierownik Biura Obsługi Widzów – **Beata Kurek**
Kierownik Działu Wydawnictw i Reklamy – **Anna Barc**

W programie wykorzystano zdjęcia Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego ze spektakli Kabaretu Starszych Panów udostępnione z prywatnych zbiorów Romana Dziewońskiego.
Na stronie 1, 2 i 3 wykorzystano przetworzoną graficznie fotografię dekoracji Jana Banuchy do spektaklu „Stacyjka Zdrój".

Redakcja programu – **Aneta Kielak**
Opracowanie graficzne – **Marcin Stajewski**

Wydawca: Teatr Ateneum

Skład – „Hanpis" tel. 022 824-38-41

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Biuro Obsługi Widzów codziennie w godz. 10^{00} – 15^{00}, tel. 022 625-73-30, 022 625-24-21 w. 110, fax 022 625-36-07.
Kasa czynna w poniedziałki w godz. 11^{00} – 18^{00}, od wtorku do soboty od godz. 11^{00} do rozpoczęcia spektaklu, w niedziele od godz. 16^{00} do rozpoczęcia spektaklu, tel. 022 625-73-30, 022 625-24-21 w. 121.

Adres w INTERNECIE: www.teatrateneum.pl
Rezerwacja biletów: www.ebilet.pl; www.ticketonline.pl; www.eventim.pl
e-mail: bow@teatrateneum.pl

Prawa autorów są chronione przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

Teatr

ATENEUM

im. Stefana Jaracza

składa wyrazy podziękowania

pani Marii Wasowskiej

za życzliwość i pomoc w przygotowaniu

premiery spektaklu

„Stacyjka Zdrój"

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

PONADTO W REPERTUARZE TEATRU

SCENA GŁÓWNA

POWRÓT DO DOMU – Harold Pinter, przekład – Adam Tarn, reżyseria – Barbara Sass, scenografia – Zofia de Ines, muzyka – Michał Lorenc, światła – Wiesław Zdort, układ tańca – Rafał Dziemidok

KOLABORACJA – Ronald Harwood, przekład – Michał Ronikier, reżyseria – Tomasz Zygadło, scenografia – Marcin Stajewski, muzyka – Jan Kanty Pawluśkiewicz

ZBRODNIA I KARA – Fiodor Dostojewski, przekład – J.P. Zajączkowski, adaptacja i reżyseria – Barbara Sass, scenografia – Marcin Stajewski, kostiumy – Zofia de Ines, muzyka – Michał Lorenc, światła – Wiesław Zdort

CYRULIK SEWILSKI – Pierre Beaumarchais, Gioacchino Rossini, przekład i adaptacja tekstu – Marcin Sosnowski, reżyseria – Gustaw Holoubek, scenografia i światła – Paweł Dobrzycki, kostiumy – Zofia de Ines, kierownictwo muzyczne – Wojciech Borkowski, choreografia – Janusz Józefowicz, przygotowanie wokalne – Andrzej Borzym

KOLACJA DLA GŁUPCA – Francis Veber, przekład – Barbara Grzegorzewska, reżyseria – Wojciech Adamczyk, scenografia – Marcin Stajewski

KRÓL EDYP – Sofokles, tłumaczenie i adaptacja – Marcin Sosnowski, reżyseria – Gustaw Holoubek, scenografia – Marcin Stajewski, kostiumy – Irena Biegańska, muzyka – Wojciech Borkowski

SCENA 61

CHWILE SŁABOŚCI – Donald Churchill, przekład – Klaudyna Rozhin, reżyseria – Marcin Sosnowski, scenografia – Marcin Stajewski, kostiumy – Magdalena Jarosz, światło – Jan Holoubek

MAŁE ZBRODNIE MAŁŻEŃSKIE – Eric-Emmanuel Schmitt, przekład – Barbara Grzegorzewska, reżyseria – Marcin Sosnowski, scenografia – Marek Chowaniec, kostiumy – Irena Biegańska

CZY LUBI PANI SCHUBERTA ? – Rafael Mendizábal, przekład – Rubi Schubert, reżyseria – Tomasz Zygadło, scenografia – Marcin Stajewski

BLIŻEJ – Patrick Marber, przekład – Michał Ronikier, reżyseria – Marcin Sosnowski, scenografia – Marek Chowaniec, kostiumy – Magdalena Jarosz

SCENA NA DOLE

NOC Z WERTYŃSKIM – oprawa literacka – Janusz Głowacki, opieka artystyczna – Gustaw Holoubek, scenografia – Marcin Stajewski, opracowanie muzyczne – Marek Walawender

SONATA JESIENNA – Ingmar Bergman, przekład – Zygmunt Łanowski, reżyseria i scenografia – Ewelina Pietrowiak, kostiumy – Zofia de Ines, opracowanie muzyczne – Michał Sikora

ALBUM RODZINNY – Jan Kaczmarek, scenariusz i reżyseria – Adam Opatowicz, Andrzej Poniedzielski, kierownictwo muzyczne – Wojciech Borkowski, scenografia – Mariusz Napierała, choreografia – Dorota Furman

ECH RAZ JESZCZE RAZ... czyli taniec z pamięcią, opieka literacka – Janusz Głowacki, opieka artystyczna – Gustaw Holoubek, scenografia – Mateusz Stajewski, kierownictwo muzyczne – Marek Walawender

SZANOWNI PAŃSTWO!
INFORMUJEMY, ŻE PODCZAS SPEKTAKLU OBOWIĄZUJE CAŁKOWITY ZAKAZ
FOTOGRAFOWANIA, FILMOWANIA I NAGRYWANIA PRZEDSTAWIENIA.
PROSIMY O WYŁĄCZENIE TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH.